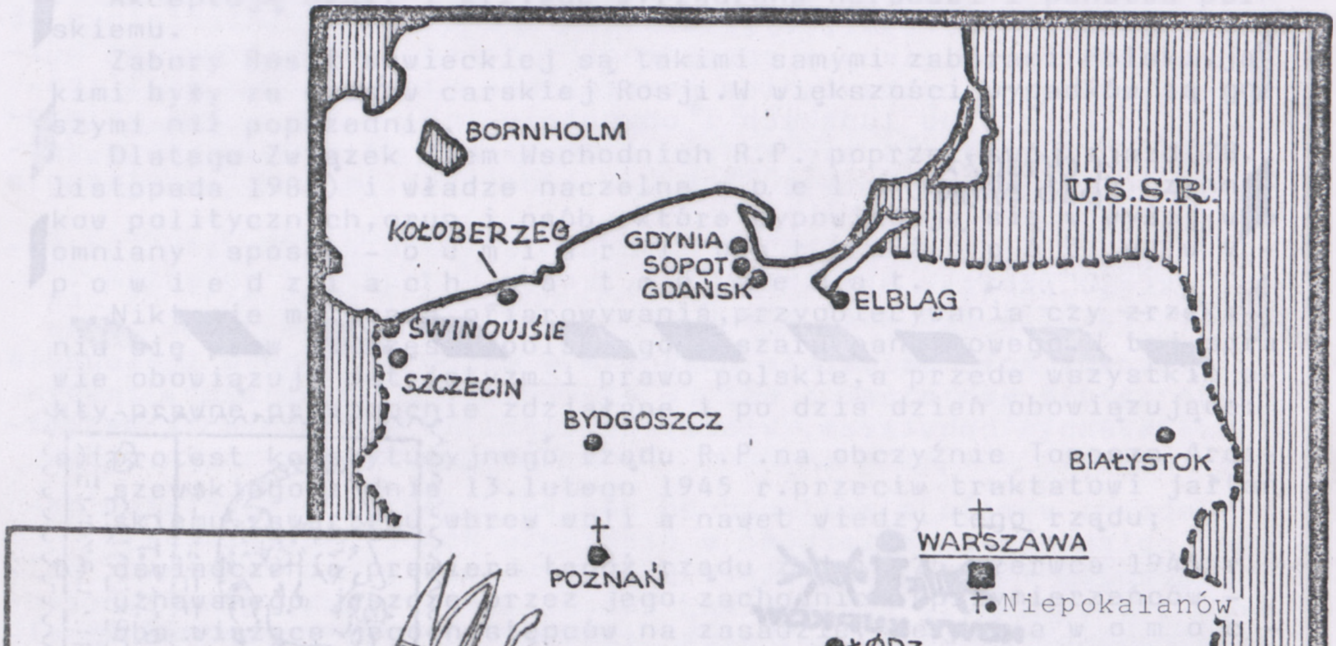
SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO

1983 **kronika** 7/8

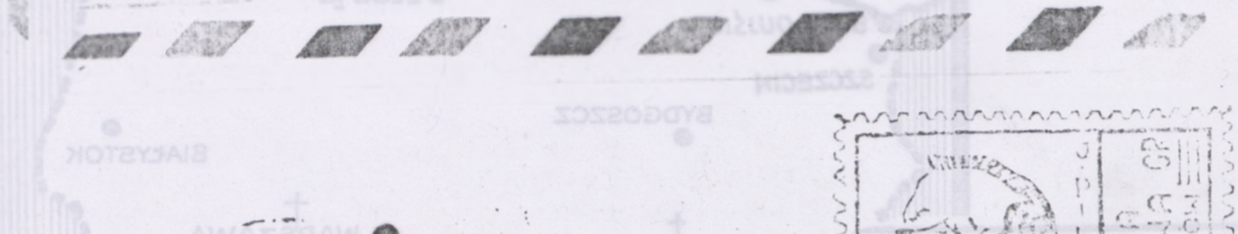
poświęcona sprawom polskim

ROK XIII KOPENHAGA · OSLO · SZTOKHOLM NR 149/150

DRUGA PIELGRZYMKA PAPIEŻA JANA PAWŁA II DO POLSKI
16.-23.06.1983







Koperty ze znaczkami,pieczęciami i grafiką wykonane przez członków NSZZ SOLIDARNOŚĆ w obozach dla internowanych w Kraju,wystawione przez Naczelny Komitet Wolnych Polaków w dniu 19 czerwca 1983 r.w Kopenhadze. Dalsze reprodukcje na str.5 i 30.

REZOLUCJA ZWYCZAJNEGO WALNEGO ZJAZDU
ZWIĄZKU ZIEM WSCHODNICH R.P

Od kilku lat w niektórych kołach polskich pojawiają się wypowiedzi,przeważnie indywidualne,sugerujące rezygnację Polski z Ziem Wschodnich na rzecz naszych sąsiadów.

Stanowisko takie nie jest ani słuszne,ani sprawiedliwe, ani prawnie uzasadnione.

Nie przynosi ono korzyści interesom Polski, ani nie daje nic naszym wschodnim sąsiadom,wręcz przeciwnie w praktyce im szkodzi,służy bowiem praktycznie,propagandowo i politycznie zaborcy imperialistycznemu Związkowi Sowieckiemu.

Wspomniane wyżej ośrodki, bądź osoby,przez takie podejście akceptują łamanie prawa międzynarodowego i traktatów prawnie zawartych(np Traktat Ryski z 1921 r.) - przez Związek Sowiecki.

Akceptują gwałt i krzywdę wyrządzoną narodowi i państwu polskiemu.

Zabory Rosji sowieckiej są takimi samymi zaborami Polski,jakimi były za czasów carskiej Rosji.W większości wypadków są gorszymi niż poprzednio.

Dlatego Związek Ziem Wschodnich R.P. poprzez swój zjazd(28. listopada 1982) i władze naczelne a p e l u j e do tych czynników politycznych,grup i osób, które wypowiadają się w wyżej wspomniany sposób - o u m i a r i o s t r o ż n o ś ć w w y - p o w i e d z i a c h n a t e m a t.

Nikt nie ma prawa ofiarowywania,przyobiecywania czy zrzekania się praw do części polskiego obszaru państwowego.W tej sprawie obowiązują patriotyzm i prawo polskie,a przede wszystkim akty prawne,prawomocnie zdziałane i po dziś dzień obowiązujące:

a) protest konstytucyjnego rządu R.P.na obczyźnie Tomasza Arciszewskiego z dnia 13.lutego 1945 r.przeciw traktatowi jałtańskiemu,zawartemu wbrew woli a nawet wiedzy tego rządu;

b) oświadczenie premiera tegoż rządu z dnia 25 czerwca 1945 r. uznawanego jeszcze przez jego zachodnich sprzymierzeńców - oba wiążące jego następców na zasadzie, ze p r a w o m o c - n y rząd polski "uprawnienia swoje przekaże jedynie rządowi, który będzie odpowiadał woli narodu, wyrażonej w wolnych wyborach;

c) "naczelnym celem narodu polskiego" i "ośrodka politycznego emigracji polskiej jest(Zasady Porozumienia Obozu Niepodległościowego z 15.o9.1972): 1)przywrócenie Polsce niepodległości, 3)przekreślenie narzuconych decyzji teherańskich i jałtańskich, i dokonanego na ich podstawie zaboru Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej przez Związek Sowiecki, oraz umocnienie zachodniej granicy na Odrze i Nysie łużyckiej.

Uchwały i powyższe wypowiedzi w tej sprawie były umieszczane w Dziennikach Ustaw R.P., czasopiśmie "Rzeczpospolita Polska" (ostatnio w nr 1/269) i w "Kwartalniku Kresowym"(ostatnio w nr 84-87/1978 str.3 i nr 92-93/1980 str.97).

Tylko wolny i niezależny od nikogo Naród polski będzie w stanie poprzez wybrane przez siebie organa państwowe - prawnie,politycznie i moralnie zawierać układy dotyczące zagrabionych Mu Ziem Wschodnich.

(Rezolucja została opracowana przez ppłk Stanisława Nowaka,wice prezesa Rady Naczelnej ZZW RP oraz uzupełniona przez Bohdana Podoskiego, prezesa Rady.)

UCHWAŁY
NACZELNEGO KOMITETU WOLNYCH POLAKÓW W DANII
podjęte na rocznym posiedzeniu w dniu 18 czerwca 1983

UCHWAŁA
w sprawie sytuacji w Kraju

W dniach historycznej pielgrzymki Ojca św. Jana Pawła II w Ojczyźnie, wraz z całym Narodem pilnie śledzimy jej przebieg, łączymy się duchowo i z całą satysfakcją odnotowujemy zdyscyplinowanie całego Narodu wobec czyhających wszędzie prowokacji nienawistnego wobec Kościoła i Narodu reżymu komunistycznego, zaprzedanego Kremlowi.

Jednocześnie stwierdzamy, że wojna jaruzelska przeciw polskiemu Narodowi trwa nadal z wszystkimi jej konsekwencjami: mordowaniem niewinnych ludzi, w tym kobiet i młodzieży, aresztowaniami i procesami pokazowymi, wygładzaniem ludności, katastrofalnym obniżaniem stanu higieny i zdrowotności Narodu, dewastowaniem kultury narodowej, pozbawianiem powszechnie uznawanych w cywilizowanym świecie praw ludzkich i obywatelskich, w tym także uniemożliwianie połączenia się rodzin i zmuszania do podejmowania desperackich kroków w formie strajków głodowych, a nawet odbierania sobie życia.
Wszystko to jest nawrotem do najczarniejszego w dziejach ludzkości okresu praktyk stalinowskich, które najostrzej potępiamy. Wyrok historii dla zdrajców Ojczyzny będzie surowy.

Składamy hołd wszystkim poległym w walce o wolność i niepodległość na ulicach miast i wsi, w stoczniach i kopalniach, znanym i bezimiennym bohaterom, którzy poświęcili swe życie za najwyższe ideały.

Zebrani wyrażają wdzięczność naszym duńskim Przyjaciołom Narodu polskiego za ofiarność w niesieniu pomocy materialnej: inicjatorom i rodzinom, które przyjęły opiekę nad rodzinami polskimi, Caritasowi, Robotniczej Pomocy Samarytańskiej(ASF), Przedsiębiorstwu Ratownictwa "Falck" i dyrekcji Domu Towarowego "Daells", oraz poparciu moralnemu udzielonemu przez duński rząd, posłów do parlamentu duńskiego i do parlamentu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, Duńskiemu Towarzystwu Pro Polonia i wielu innym.

UCHWAŁA
w sprawie jednoczenia sił polskich poza Krajem wokół Prezydenta i Rządu R.P. na Obczyźnie

Już 44 lata Naród polski cierpi pod obcą przemocą w Kraju i ta część poza nim, w sowieckiej Rosji, która ulega przemocy i ginie bezimiennie, w osamotnieniu i często w całkowitym zapomnieniu.

Duża część naszych rodaków żyje rozproszona w wolnym świecie i jest stale zasilana nowymi wychodźcami z Kraju, którzy nieprzerwanie napływają z niewolnej Ojczyzny na Zachód.

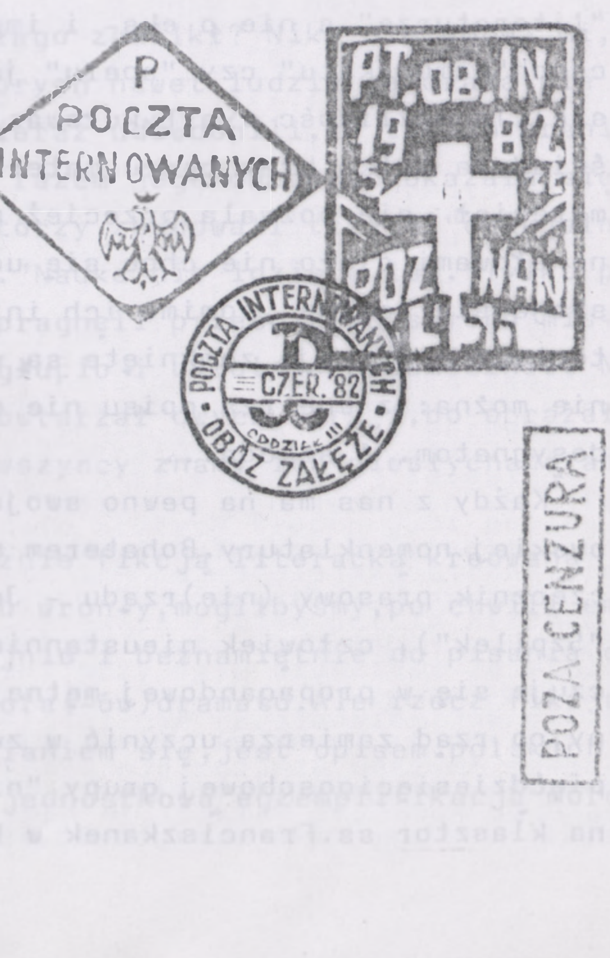
Mamy tu na obczyźnie nieoceniany skarb: legalne władze Rzeczypospolitej, z którymi nawet wrogowie się liczą ale często przez nas samych mało doceniane.

Wobec niezmiernie złożonej obecnej sytuacji politycznej - po delegalizacji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego SOLIDARNOŚĆ w Kraju, oraz w świecie wobec ciągłej imperialistycznej ekspansji sowieckiej Rosji - wzywamy wszystkich Rodaków w wolnym świecie do zwarcia szeregów, zwiększenia ofiarności materialnej na rzecz Polski m.in.przez Skarb Narodowy, do solidarnego działania oraz poparcia moralnego Prezydenta Rzeczypospolitej Edwarda Raczyńskiego i jego Rządu pod aktualnym przewodnictwem Kazimierza Sabbata, a wszystko to celem wzmocnienia walki i odzyskania niepodległej Polski.

Kopenhaga, dnia 18 czerwca 1983 r.

- Jak doniosła szwedzka agencja prasowa w dniu 16.05.83,w wyniku torturowania przez milicję zmarł 19-letni Grzegorz Przemyk syn poetki i pisarki Barbary Sadowskiej,pracowniczki Prymasowskiej Rady Pomocy..
- Finska orgganizacja popierająca NSZZ SOLIDARNOŚĆ, mająca ponad 200 członków nie otrzymała zezwolenia na zbiórkę pieniężną od władz w Helsinkach,które uważają,ze nie służy ona interesowi publicznemu Finlandii. Jeden z urzędników wyjaśnił później,ze działalność Solidarności w P.R.L."skierowana jest przeciwko rządowi w Warszawie
- .W dniach od 25.05.do 18.06. br.duński Caritas,Samarytańska Organizacja Pomocy i Dom Towarowy Daells w Kopenhadze zorganizowały zbiórkę ubioru i obuwia dla narodu polskiego. Ta szeroko zakrojona akcja,która obejmuje także wszystkie stacje ratunkowe "Falck"w Danii - przyniosła bardzo dobre rezultaty a Polacy z północnych województw mogą się cieszyć...





LESZEK J.ZAWIDRAN

I M P R E S J E

(szkic do artykułu)

O JĘZYKU CZYLI WŁADCY I ICH PIEWCY

...nienawidzimy ich poglądów, sformułowań, ich samych. A jednak - jakby ten rodzaj samoudręczenia był niezbędny dla naszej egzystencji - wsłuchujemy się uparcie w ich wypowiedzi. Po to tylko,by podtrzymać permanentny stan podgorączkowy naszych uczuć.Bo usprawiedliwiać ich nie musimy.I w gronie znajomych, w rozmowach, w listach mordujemy obecnych władców Polski i ich lokajczyków w możliwie najbardziej wyrafinowany sposób: opada z nas płaszczyk tak zwanej cywilizacji,naszego dobrego wychowania i, w porównaniu z naszymi pomysłami,tortury Inkwizycji,katowanie Gestapo, KGB, UB i innych tajnych i jawnych policji wydawać się muszą dziecinną igraszką.Ale nasze "dokonania" dzieją się w sferze języka tylko,a język substytutem realności być nie może. Ponieważ naprawdę nie można słowem dokonać niczego,trzeba kompensacyjnie powiedzieć "wszystko"(przypominam,że mówimy tu wyłącznie o języku jako "tworzywie" a nie"środku", mówimy o próbach kreowania słowem "namacalnej rzeczywistości",o pewnego rodzaju "literaturze",a nie o eks- i implicytnie wpisanych w tekst funkcjach"komunikatu" czy "apelu" jak np.w propagandzie albo donosie).Ta możliwośc wyartykułowania naszych pragnien "do końca"poświadcza tylko brak oporu materiału, którym się posługujemy.Ten materiał nie pozwala przecież naprawdę się urzeczowić,przyzwane słowami ciało nie chce się ucieleśnić,zadawane mu męki nie stają się realne ,pomimo ich intensyfikowania.Nasze zupełnie autentyczne agresje zamknięte są w klatce pozorów,z której wyjść nie można: z wnętrza opisu nie można bowiem wykroczyć ku jego desygnatom. A szkoda...

Każdy z nas ma na pewno swoją "ulubioną" postać wśród prlowskiej nomenklatury.Bohaterem moich sadystycznych snów jest rzecznik prasowy (nie)rządu - Jerzy Urban(były współpracownik "Szpilek"), człowiek nieustannie demonstrujacy jak doskonale czuje się w propagandowej mętnej wodzie.To właśnie on - zapytany,co rząd zamierza uczynić w związku z napadem w dniu 3 Maja pięćdziesięcioosobowej grupy "nieznanych sprawców"(czytaj: SB) na klasztor ss.Franciszkanek w Warszawie i pobiciem znajdują-

cych się tam osób duchownych i świeckich - odpowiedział udając mocne zbulwersowanie:"w związku z c z y m? Przecież nic takiego nigdy się nie zdarzyło." (Cytat nie jest może dosłowny,ale taki własnie był sens panarzecznikowej wypowiedzi).

Że osoby poszkodowane, świadkowie, dowody? To wszystko jest nieistotne.Jedynie ważna,zasadna i prawdziwa jest elokwencja Urbana pozostająca na usługach naczelnika wron-y,jego rozpaczliwe próby już nie eksplikacji(bo i co tu wyjaśniać?),ale"odwracania kota ogonem", w sposób quasi intelektualny i niby-dowcipny.Tyle tylko,że pozbawiony oprawy satyrycznego pisma, urbanowy humor jest już nie tylko czarny,ciężki i nieśmieszny ale w konkretnej konsytuacji jest wręcz przerażający.

Tak się przedziwnie złożyło,że do zacytowanej wyżej "niebyłej" historii samo życie dopisało tragiczną pointę: jedną z osób pobitych przez "podejrzanych osobników"we wspomnianym klasztorze była poetka Barbara Sadowska,której syn - Grzegorz Przemyk - dziewięć dni później został zamordowany przez służbę bezpieczeństwa(czy nie ma tu za dużo"zbiegów okoliczności?").Pobity bestialsko w czasie przesłuchania(jakiego? za co?!) - umarł w szpitalu.. a lekarze stali bezradni nad jego 19-letnim ciałem,okaleczonym tak potwornie,że żadna operacja nie mogła mu już pomoc.

Gdzie był wtedy Urban? Dlaczego zamilkł? Nikt nie wmówi mi, że istnieją granice kłamstw,których nawet ludzie generała nie ośmielają się przekroczyć,bo nieraz udowodnili,że takich granic po prostu nie ma.Może więc tym razem jego obecność okazała się zbędna,wobec "geniuszy" z MO,którzy zbudowali trzy aż"oficjalne wersje" śmierci Grzegorza.Sami."Nauka nie idzie w las."Tylko po co aż trzy, czyżby w zapale zapragnęli prześcignąć samego"mistrza"? I wyszło niepotrzebnie głupio i okrutnie niesmacznie. No cóż - "jaki pan...".Nie będę powtarzał owych wersji,bo obrażało by to pamięć Zmarłego.Zresztą wszyscy znamy ich niesłychaną absurdalność.

Gdyby rzecz cała była wyłącznie fikcją literacką kreowaną przez propagandystów spod znaku wron-y,moglibyśmy,po chwili emocji, odetchnąć i zasiąść spokojnie i beznamiętnie do pisania elaboratu o chorej fantazji autora(-ów)dramatu.Ale rzecz fikcją nie jest, jest autentycznym dzianiem się,jest opisem polskich realiów anno domini 1983.Jest jednostkową egzemplifikacją mordu

dokonywanego powoli i z rozmysłem na całym narodzie.

POTRZEBA TERRORU CZYLI OPOKA SYSTEMU

W artykule "Jak żyć"(Kultura 1983:5,Paryż) Józef Czapski sformułował niewątpliwie adekwatne do sytuacji w Kraju twierdzenie że "mały człowiek w czarnych okularach potrafił rozbudować armię policji,która dławi i depcze kraj...".Tragedią wszystkich Polaków jest względna prawdziwość tego zdania: człowiek ów bowiem nie musiał niczego rozbudowywać.On tylko przejął to wszystko,co było i jest "wpisane"w system i umiejętnie to wykorzystał.Mordująca na ulicach i w aresztach ludzi UB,SB,MO,ZOMO - i jak to się nazywało i nazywa istniała zawsze,bo bez nie mógłby istnieć "mały człowiek w czarnych okularach",jego poprzednicy i ewentualni następcy.

System wprowadzony siłą nie może z użycia siły zrezygnować, bo.. nie będzie systemu.Systemu nie mającego nic wspólnego z wolą narodu,systemu,który jest doskonałym i absolutnym zaprzeczeniem demokracji.

Dlatego - przy ogromie smutku - trochę mnie bawiło czytanie deklaracji,bodaj że studentów prawa UJ(a było to dawno, na samym prawie początku wojny) - jakim to bezprawiem wielkim było wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia.Zastanówmy się tylko kto ten stan wprowadził i jakie w ogóle prawo do rządzenia krajem ma ta "nowa klasa".A potem zadajmy sobie pytanie,czy bezprawie wprowadzone przez bezprawie jest bezprawiem większym,mniejszym,gorszym czy lepszym niż owa bezprawność pierwotna.Czy stan wojenny nie został wprowadzony w Polsce już w roku 1944,i czy stan wojenny anno domini 1981 nie jest tego faktu zwyczajną konsekwencją?

Może tylko o tyle boleśniejszą,że dziś robimy to sami,bez pomocy Wielkiego Brata.Wychowaliśmy bowiem swoją własną, rodzimą armię katów,którzy w obronie Pana(każdego kolejnego)i jego przywilejów nie zawahają się przed użyciem broni,którzy bynajmniej nie stronią od sadystycznych uciech "ścieżek zdrowia" i bardziej jeszcze wyrafinowanych"rozrywek".I to jest właśnie najstraszniejsze, najohydniejsze - to trenowanie ludzi do mordowania z premedytacją.

To nie to nawet,że jakiś chłopak zostanie zabity w czasie śledztwa,ze jakiejś kobiecie odbiją nerki i będzie musiała spędzić miesiące całe w szpitalu,że jakiemuś mężczyźnie złamią ko

pniakami i pałami kręgosłup,obie ręce i podstawę czaszki(a on się z tego "wyliże" - tyle tylko,że do końca życia będzie inwalidą!), ale to,że przez nich dokonuje się rzeź na całym narodzie jego przekonaniach,dążeniach,chęciach,myślach.A bandyci poubierani w mundury chodzą bezkarni i jeszcze śmieją się w twarz swojej ofierze "żarcikami" urbanów, niewybredną, brudną propagandą.

Tylko naiwni mogą dziś twierdzić(pocieszać się?),że mały człowiek w wielkich czarnych okularach nie jest jeszcze najgorszy, że już zabici i zabijani"na raty"to "tylko" rezultat walk frakcyjnych w aparacie rządzenia.Jakby zapominając,że to on właśnie wyzwolił cały ten mechanizm mordu wprowadzeniem stanu(nie bardzo - jak się okazuje)wyjątkowego.To przez owo"zapominanie"właśnie doszliśmy dzisiaj do takich granic obłędnego absurdu,że w oczach niektórych (nawet zachodnich)publicystów krwawy generał awansował na liberała.A zatem możliwe jest osiagnięcie takiego stadium "świadomości" społecznej,że każdy,kto "tylko"strzela do demonstrantów ale nie prowokuje zajść ulicznych i osobiście nie morduje ludzi w czasie policyjnych przesłuchań może zostać nazwany "umiarkowanym",czy wręcz - o zgrozo! - demokratą.

POWRÓT DO PARTYJNOŚCI CZYLI ŚWIETLANA PRZYSZŁOŚĆ ZE ZNAKIEM ZAPYTANIA

W duńskim dzienniku telewizyjnym w dniu 11 maja br.mogliśmy sobie obejrzeć Stanisława Bejgera - pierwszego sekretarza komitetu wojewodzkiego pezetpeeru w Gdańsku,który został zaproszony do Danii na zjazd miejscowej (z nazwy) partii komunistycznej.Ów towarzysz wygłosił kilka rewelacyjnych zupełnie sformułowań i to stopniując je w sposób godny retora.Nie będę się tu rozwodził nad danymi statystycznymi przytoczonymi od niechcenia przez mówcę,choć liczba dwa miliony trzysta tysięcy członków ekskluzywnie jedynej partii robotników i chłopów w PRL musiała zaprzeć dech w piersiach niejednemu Duńczykowi,gdy ją sobie porównał z pięciomilionowym własnym narodem.A nikt w duńskiej telewizji nie wyjaśnił zdumionym odbiorcom(o których trudno jest powiedzieć,że znajomość geografii jest ich najmocniejsza strona),że ta wielka, ponoć zjednoczona i trzęsąca krajem partia zrzesza niewiele ponad 5 procent ludności,przy czym większość ze względów czysto oportunistycznych. Aliści nic to,albowiem,jak stwierdził mówca "naród jest z nami,tylko nie rozumie naszych zamiarów".Nieoświecony ludek.Aż przykro dla takich pracować budując

w pocie czoła coraz to wspanialsze wizje nowych systemów społecznych. Wizje, w które nikt już nie wierzy. Systemy ex definitione nieludzkie (i jako takie odrzucane przez wszystkie społeczeństwa zdrowe, a nawet te już toczone chorobą, utrzymywana w ich organizmach rozbudowanym do niemożliwości aparatem terroru, jako przeciwne ludzkiej naturze anomalia), których nowość udaje pustosłowie różnie formułowanych, ale zawsze tych samych odezw i haseł. Nie pomaga im nawet przewietrzanie na transparentach: śmierdzą stęchlizną. Dlatego też wszelkie próby reanimacji "tego samego" tylko odzianego w nowe szatki (które są szatkami cesarza) muszą pozostać irracjonalne. Wszyscy zdają się to rozumieć oprócz członków nomenklatury, którzy od czasu do czasu spotykają się, by ponowić rozpaczliwe próby wskrzeszenia nieudanego tworu.

Jedną z takich prób było ostatnie, o całe miesiące spóźnione, plenum Kacyków z PZPR-u.

Zdawać by się mogło, że po dłuższym "urlopie" partia powróci do działania z niebagatelnym zasobem świeżych pomysłów. Ale żeby, że by mieć pomysły nie wystarczy urlopu - trzeba jeszcze mieć mózg. Nie było więc nic oprócz partyjnego "bicia się w piersi", oprócz deklamowania formuł, rytuałów i mitów tych samych, co zawsze. Może tylko mocniej zaakcentowano, że "wymanipulowani" przez agenturę obcych wywiadów - SOLIDARNOŚĆ - robotnicy zaczęli już "trafnie oceniać sytuację" i dojrzewać w "pozytywnym kierunku", ale że młodzież dojrzewać nie chce. I jakiejż to "intensyfikacji partyjnej działalności w środowisku młodzieżowym potrzeba będzie, żeby ta młodzież, okaleczona dywersją elementów antysocjalistycznych" wreszcie dojrzała.

Nie wyszedł władzy "klin socjalny", choć nieustannie próbuje się skłócic robotników i inteligencję, to może wyjdzie "klin pokoleniowy". Divide et impera.

I znów w natrętnej pamięci odzywają obrazy kolejnych wewnętrznych czystek i społecznych podziałów. Wszystkie polskie Październiki, Marce, Sierpnie i Grudnie. Udane i nieudane próby rozbicia społeczeństwa i wskazania każdemu "wolnemu człowiekowi" jego "właściwego" miejsca, z którego nie wolno mu się wychylić, bo jest to czynnosć antypaństwowa, antysocjalistyczna, kontrrewolucyjna i w ogóle wroga. Czy ktoś z nas potrafi zapomnieć te wypisywane i wykrzykiwane przez partyjnych "nadludzi" komendy: "Pisarze do pira! Studenci do nauki! Robotnicy do fabryki!" Czy ktoś z nas zapomni niewątpliwy przejaw politycznego i psychicznego zdrowia

społeczeństwa jakim było wyśmiewanie się z głupoty "pana "zrodzonymi ad hoc hasełkami,parodiującymi oficjalny język i styl: "Pasta do zębów! Chustka do nosa! Rząd do ...!"

Korzystając z wspomnianego wyżej plenum,"najrówniejszy z równych" odczytał dłuższy referat,w którym postraszył opozycję(a i swoich partyjnych wrogów przy okazji),że da zdecydowany odpór wszelkim działaniom mogącym zaszkodzić t.zw."dobru państwa"(logika typu:"państwo to ja"),postraszył dziennikarzy,że jeszcze o drobinę wolności,którą też można im odebrać, postraszył ludzi sztuki,że ich swawolną i rozbrykaną samowolę można wszak ukrócić i postraszył cały naród, żeby sobie nie myślał,że jest już dostatecznie grzeczny.Taka była treść elukubracji generała,który gorliwie,acz z nikłymi rezultatami,w życie codzienne Polaków stara się wbudować partyjno-wojskową dyscyplinę,ale w żadem sposób nie może zlikwidować symptomów zjawiska,które w publicystyce światowej zaczyna nosić miano "polskiej choroby",a które jest krótkim i błyskotliwym nazwaniem procesu wymagającego dłuższego opisu: jest to autentyczny,wewnetrzny i dziejący się na wielu poziomach opór społeczeństwa przeciwko niechcianemu,siła narzuconemu rządowi,który bezpodstawnie uzurpuje sobie wyłączne prawo reprezentowania narodu i władania nim.W ten sposób "polska choroba",będąc jedynie możliwą odpowiedzią żałośnie wegetującego,ale uczciwego "cywila" na generalską soldateskę, staje się najlepszym przejawem politycznego zdrowia w ustroju totalitarnym.

A skoro passus ten od zjazdu DKP rozpocząłem,niech wolno mi będzie "dla symetrii"poświęcić nieco miejsca niektórym zjawiskom o charakterze verbalnym, dającym pojęcie o innych zgoła"chorobach",symptomatycznych dla pewnego kręgu parających się "robieniem polityki" Duńczyków.

Z okazji wspomnianego zjazdu,w którymś z wywiadów jeden z czołowych komunistów, Ivan Hansen, zwierzył się słuchaczom,że"partia jest nawozem,który sprawia,że rosną mi włosy na piersiach". Śmieszny jest ten język duński. Ale ad rem: nie wiemy,czy panu Hansenowi coś rośnie na piersiach,bo tego w telewizji nie zademonstrował, nie wiemy czy jakakolwiek partia polityczna może być uniwersalnym środkiem na porost włosów(niekoniecznie na piersiach),i w jednym tylko możemy się z panem Hansenem zgodzić: że partie tego typu,co jego wybrana, na ogół są nawozem.Naturalnym.

Nie posiadając bynajmniej patentu wyłączności.Duńska socjal-

demokracja,która w przedziwny sposób pojmuje rolę partii opozycyjnej,(być może z przyzwyczajenia bycia partią rzadzącą),wydaje się także ubiegać o udział w przydziale wspomnianego wyżej nawozu.Doskonała tego egzemplifikacją mogą być jej żądania i zastrzeżenia wobec ustawienia amerykańskich rakiet na terenie państw NATO,w rozbrajaniu Europy prześcigające najśmielsze nawet wizje komunistów.Dla wyleczenia z politycznej ślepoty socjaldemokratów i ich politycznej"tuby" pana Butz'a(nomen - omen) potrzeba by może było ruskich czołgów na ulicach Kopenhagi,ale cena jaką przyszło by zapłacić wydaje się mocno wygórowana za taką nauczkę. Nam przynajmniej.I to nie dlatego,że dajemy się ponieść naszym humanitarnym uczuciom.Ale z czystego egoizmu. Nie socjaldemokracji nam żal,ale demokracji w ogóle(jaka by ona nie była),bo jeszcze nigdy i nigdzie nie udało się jej przeżyć sowieckiej "przyjaznej pomocy".

JESZCZE O JĘZYKU CZYLI KOMPLEKS EMIGRACYJNY

Sytuację w Polsce znamy tylko z przekazów, z opowiadań.Tylko wrażliwością,myślą,chęcią współuczestnictwa,pamiętaniem przeszłości możemy ją przeżywać.Ale ludzie tam też nie mogli być wszędzie na raz: siedząc w więzieniach, w obozach dla internowanych - nie byli na ulicach.Ci, których torturowano w Warszawie,.nie byli tymi samymi do których strzelano na Śląsku,i których bito na Wybrzeżu.A jednak byli w jakiś sposób razem,dla siebie(skąd ten czas przeszły - jakby jednak coś umarło?) - przeciw bandziorom poubieranym w oficjalne mundury i poprzebieranym w cywilne ubrania.

Dać im słowa,przynajmniej słowa, żeby wiedzieli,że jesteśmy z nimi.Chociaż w ten sposób.To nie emigracyjny kompleks"nieobecności",chociaż uczciwość sumienia każe przyznać się i do niego - to zwykła ludzka solidarność,wyśmiewany przez niektórych,niemodny humanizm.

Dobrze więc - niech będzie w tym patos nazwanych po imieniu uczuć,niech będzie to wyznanie miłoći dla całego aresztowanego Narodu: dla pokonanych,ale nie zwyciężonych,dla tych,którzy ciosami pał,pięściami oprawców rzucani na kolana nie płaszczą się przed katem,ale powstając z klęczek swoim ironicznym uśmiechem, milczeniem zaciśniętych ust, spojrzeniem spod opuchłych powiek wyrażają mu całą pogardę okrutniejszą niż nienawiść.

Nie udawajmy mądrzejszych, nie grajmy wielkich polityków,le

piej wiedzących "światowców",dojrzalszych demokratów.Może Oni tam popełniali błędy(mój Boże - jakie to strasznie ludzkie),ale to Im właśnie sprawiono Wielki Łomot.To oni mieli sine od ciosów pałek plecy, poobijane nerki,powybijane zęby,więzienne "ścieżki zdrowia" i ciała zabitych przyjaciół niesiono na cmentarz. I może to były także ciała naszych, zostawionych w Kraju przyjaciół...



Barbara Sadowska

APEL ZRZESZENIA NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

Naród zniewolić można fizycznie przy użyciu brutalnej siły ale moralnie pokonać go można tylko przez zniewolenie umysłów przede wszystkim młodzieży.

Usłużni wykonawcy komunistycznej propagandy przygotowali zamach na niepodległościowy bastion jakim są i być powinny nadal szkoły polskie w polonijnym społeczeństwie na całym świecie.

W tym samym czasie kiedy dzieci w Polsce cierpą z powodu braku papieru, podręczników oraz wszelkich pomocy szkolnych, kiedy głód i wycieńczenie fizyczne osłabia ich organizmy, a bardzo często są one bite i prześladowane oraz wyrzucane ze szkół za poglądy i wspaniałą postawę, komunistyczni stratedzy i szkoleniowcy oferują naszym szkołom tutaj w wolnych krajach różne materiały i pomoce naukowe oraz podręczniki szkolne po bardzo obniżonych cenach a nawet bezpłatnie. Oferują oni również nauczycielom szkół polonijnych specjalne szkolenia metodyczne w Polsce.

Zarówno te podręczniki jak i programy szkolenia nauczycieli przepełnione są przemycaną sprytnie zakłamaną ideologią komunistyczną brutalnie narzuconą Narodowi Polskiemu. W podręcznikach tych fałszuje się wiele faktów historycznych, pomija inne zupełnie, a wszystko to co zostało siłą narzucone narodowi po II — wojnie przedstawia się z jak najlepszej strony.

Tej perfidnej akcji komunistów społeczeństwo polonijne musi położyć natychmiast kres. Walka z ciemiężcami narodu polskiego, która zaczęła się we wrześniu 1939 roku trwa i trwać będzie nadal aż do ostatecznego zwycięstwa.

Walkę tę podjęło społeczeństwo i nasza młodzież w Polsce a zastąpią ich potem nasze dzieci — oto dlaczego nie możemy dopuścić do zaśmiecania ich umysłów obłudą przemycaną tutaj perfidnie, nawet za darmo.

Nikt, a tym bardziej nauczyciele szkół polonijnych nie może nie zauważyć tego zalewu propagandy pod niewinną postacią podręczników szkolnych.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce apeluje do ludzi dobrej woli, szczerych Polaków, wszystkich organizacji polonijnych na całym świecie o wyrażenie swojego oburzenia i przeciwstawienie się tej akcji oraz opublikowanie rezolucji w tej sprawie.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

HENRIK V.RINGSTED

MAKABRYCZNE ŚNIADANIE

W październiku 1944 roku byłem cztery dni w Warszawie,tuż po temu jak heroiczne powstanie pod dowództwem gen.Bora Komorowskiego zostało przez oddziały esesowskie za łaskawym przyzwoleniem Stalina - zdławione.To wspólne nazistowsko-komunistyczne łajdactwo było tak obrzydliwe, że nie tylko w państwach neutralnych takich jak Szwecja i Szwajcaria doszło do demonstracji,ale także spontanicznie demonstrowano przeciw Niemcom w państwach okupowanych.Oczywiście żadne z duńskich pism nie mogło wówczas zamieścić artykułów o Warszawie.Dałem więc temu także spokój.Rozdział ten jest jak gdyby zbiorem artykułów,które nigdy nie zostały napisane.[1)]

x

Zostałem wybrany do zespołu czterech dziennikarzy zagranicznych,których zawieziono do Warszawy tuż po kapitulacji gen.Bora. To, że wybrano mnie do tego zespołu przypisuję pomyłce ministerstwa propagandy.

Otóż do końca 1943 roku udało mi się zachować w pewnym stopniu anonimowość.Na konferencjach prasowych nigdy nie stawiałem pytań, nie uczestniczyłem w tym wszystkim co można nazwać "dolce vita", któremu patronowały konkurencyjne kluby prasy: ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa propagandy.Nie brałem udziału w wyjazdach na front wschodni w czasie,gdy wszystko szło dobrze, ani też nie brałem udziału w słynnych hulankach - wyjazdach do Belgii, Holandii i Francji, a później także do państw południowo-wschodnich,które organizowało"Promin"za każdą raza, gdy jakieś kolejne państwo upadało.[2)]

Dr Goebels zabraniał podawania informacji o bombardowaniach lotniczych poza tym co oficjalnie podawano w krótkich komunikatach dziennych OKW i specjalnie formułowanych notatkach niemieckiej agencji prasowej.[3)] W listopadzie 1943 roku nastąpiły wielkie, paraliżujące naloty na Berlin. Goebels milczał przez dwa dni i przez ten czas zabronił nam korespondentom korzystanie z telefonów. A gdy wreszcie wyszedł ze swego pałacu zadumy z wynalezionym zupełnie nowym(jak mu sie wydawało) chwytem propagandowym, chciał zbierać wyrazy współczucia dla Berlina,który został

zniszczony przez "angielskie hordy przestępców wojny powietrznej."

Piszcie wszystko o zniszczeniach, cierpieniach i biedzie ludzkiej, i wszystko co chcecie - powiedział Goebels, ale należy to przedłożyć cenzurze zanim materiał zostanie przesłany do poszczególnych krajów.

Zamiast dotychczasowej zwyklej cenzury, co jak wiadomo było po raz drugi powtarzane w Kopenhadze, została teraz zorganizowana specjalna cenzura w ministerstwie propagandy.Nadarzała się więc okazja, by coś przesłać do redakcji.Materiał ocenzurowany w ministerstwie propagandy - niemiecka cenzura w Kopenhadze napewno przepuści - pomyślałem.

Cenzorem w ministerstwie propagandy był mały wzrostem i właściwie przyjemny, nieszkodliwy i życzliwy urzędnik z południowego Szlezwiku, którego znałem jako "kawiarza" z lokalu Towarzystwa Nordyckiego.[4)]

Gdy się zorientowałem w całej sytuacji, napisałem dwa duże, bez interlinii i po duńsku artykuły o bombardowaniach Berlina. Artykuły przedstawiłem następnie memu "koledze" z kawiarni zaznaczając, że zapewnie nie potrzebuje tłumaczenia, gdyż zna język duński tak dobrze jak ja. Urzędnik przejrzał moje manuskrypty akceptujac je, a żadna inna cenzura nie śmiała w tym czasie cokolwiek zmieniać wobec nowego stylu pracy dr Goebelsa.

Oczywiście Goebels się fatalnie pomylił.

W owym czasie po prostu nic i nikogo nie mogło bardziej ucieszyć jak właśnie to, że Berlin został zniszczony.W moich artykułach pisałem bardzo przejmująco o słoniach w ogrodzie zoologicznym, które się nie spaliły a zakończyłem wzruszajacym opisem małej dziewczynki,która odłączyła się od rodziców w tymże ZOO.

Reakcja czytelników.była taka jak to oczekiwałem: nadchodziły listy do redakcji,w których tematem było pytanie: co się stało ze słoniami?

Być może brzmi to dość brutalnie,ale były to bardzo ciężkie czasy.

Artykuły poszły przez Szwecję na cały świat.Czytajac je dzisiaj wydają się bardzo niewinne, ale z Los Angelos otrzymałem od dawnego amerykańskiego kolegi-korespondenta list zakomuflowany jako kartka na Boże Narodzenie z tymi słowami:

I see you are still at it,good luck

Ale wrócmy do wyprawy warszawskiej.

Goebels zauważył, że ten dotychczas niewidoczny dziennikarz zyskał rozgłos światowy lecz nierozumiał, że reakcja była zdecydowanie negatywna. Rozumował więc,że jest tu człowiek,który potrafił materiałem niemieckim zdobyć sobie rozgłos w prasie światowej.

Pewenego więc wieczoru znalazłem się z ponurym ale zdolnym dziennikarzem szwajcarskim, przyjemnym i zdolnym Szwedem oraz zupełnie dla mnie nie znanym Hiszpanem - na dworcu Friedrichstrasse, w pociągu jadącym do Krakowa i Warszawy.

Podróż rozpoczęła się pod nieszczęśliwymi auspicjami.

Zawyły syreny.Alarm przeciwlotniczy dla Berlina, i zanim pociąg ruszył, zanim jeszcze minęliśmy Fürstenberg - otrzymaliśmy rozkaz ukrycia się w rowie.

W owym czasie, my korespondenci, dyskutowaliśmy jedną sprawę do upadłego, mianowicie: gdzie jest najbezpieczniej podczas lot niczego bombardowania pociągu? Dotychczasowe doświadczenia wykazywały, że chociaż linie kolejowe były atakowane z powietrza, rzadko tylko zdarzało się, by pociąg lub szyna kolejowa została trafiona podczas, gdy po obu stronach toru padało dużo bomb.Jeśliby więc pociąg został trafiony, to nie ma sensu chowanie się pod wagonami, które nie stanowiły żadnej ochrony.Najrozsądniej byłoby zostać w swoim przedziale wagonu i liczyć, że trafiony zostanie wagon przed albo wagon za, lub też bomba upadnie obok. Jeśliby zaś bomba trafiła wagon,w którym się siedzi, to właściwie jest wszystko jedno,gdzie by się było: pod nim, w rowie lub też w wagonie.

Koleje niemieckie miały tę zasadę,że w takich wypadkach pasażerowie muszą opuścić wagon i położyć się w rowie.Uważałem to za bardzo niebezpieczne,gdyż alianccy piloci nie zrzucali bomby na pociąg, ale samoloty leciały nisko i ostrzeliwały z karabinów maszynowych.

Tak więc pozostałem w moim przedziale wagonu.Rozumowałem:jeśli bomba trafi, to jestem załatwiony ale stalowy dach ochroni mnie przed kulami karabinów maszynowych.Szwajcar i Szwed byli podobnego zdania,natomiast Hiszpan zastosował się do zarządzeń obsługi pociągu i w rowie zbrudził się niesamowicie.

Istotnie, bomby trafiały obok. Wyleciały gdzie niegdzie szyby, u niektórych zawiodły nerwy, lecz pół godziny później podążaliśmy w kierunku Krakowa, stolicy"gubernatorstwa",w której następnie powieszono Francka.

Ale tymczasem w Krakowie przyjęto nas wspaniałym bankietem i umieszczono w luksusowym hotelu.W hotelu okazało się jednak, że obsuga gości ministerstwa propagandy była słaba.

Wyrażam uznanie dla bezwstydnej obsługi hotelowej,która bez czelnie się zachowywała wobec nas tego wieczoru i tej nocy.Był to bierny opór przeciw okupantowi chociaż słabszy w porównaniu z Danią i wobec tego co wcześniej widziałem we Wiedniu.

Obsługa hotelowa oczywiście nie mogła się domyślać,że nie je steśmy Niemcami, ani nazistami.

We Wiedniu, w najlepszym hotelu miasta, nikt nie chciał nas obsłużyć.W pokoju hotelowym musieliśmy otworzyć puszkę sardynek i popić zwykłą wodą.W Krakowie nie otrzymaliśmy nawet szklanki wody.Portier zawiadomił nas, że "ze względu na okoliczności"woda z kranu nie jest do picia a wody mineralnej zabrakło.

Gubernator doskonale wiedział o tym i przysłał każdemu z nas po cztery butelki śliwowicy, co jednak nie mogło zastąpić wody w tych szczególnych "okolicznościach".

W okresie mego pobytu w Berlinie byłem pięciokrotnie zbombar dowany. Jeden raz nocowałem u mego szwedzkiego kolegi, którego mieszkanie szczęśliwie uniknęło zniszczenia ale dopływ wody w tej dzielnicy - zawodził.Zęby myliśmy w niemieckim szampanie. Pasta do zębów i szampan w godzinach porannych, to zbyt mocna mieszanka.

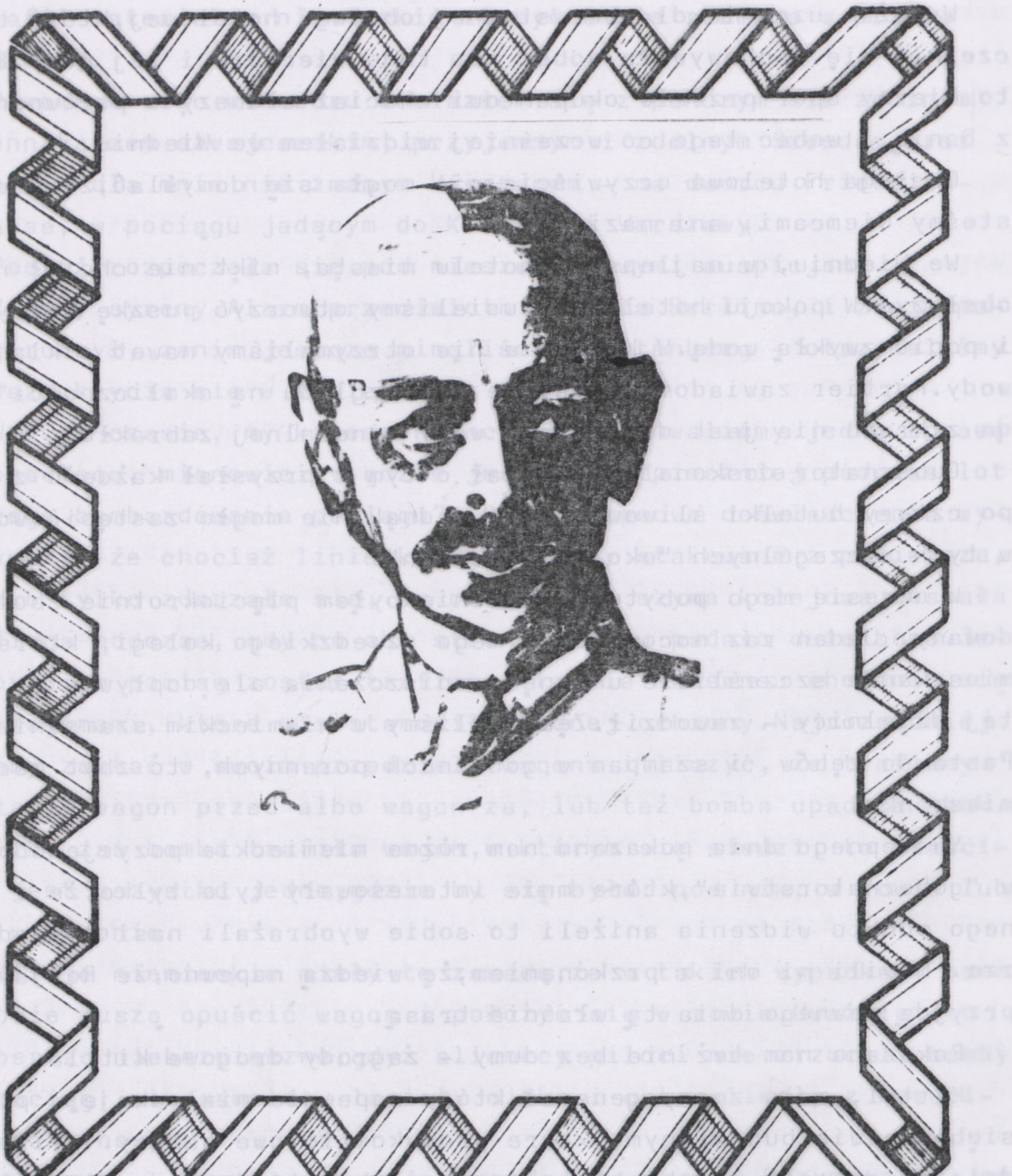
Następnego dnia pokazano nam różne niemieckie pozycje obrony w "gubernatorstwie",które mnie interesowały tyle tylko,że z innego punktu widzenia aniżeli to sobie wyobrażali nasi gospodarze. Mówili mi oni z przkonaniem,że wiedzą napewno,że Rosjanie przyjdą pewnego dnia tą właśnie trasą.

Pokazano nam też nie bez dumy - zagrody drogowe Kittla.

Kittel, mało znany generał,który zapewnie miał akcje w przed siębiorstwie budowlanym, które produkowało owe zapory.Tu i ówdzie na drogach polskich stawiano po obu stronach drogi duże wieże napełnione w swej podstawie dynamitem.W przypadku, gdyby Niemcy musieli się z danego okręgu wycofać, należało tylko zapalić lont a wieże zawalą drogę.

Czegoś bardziej groteskowego nie wymyśliliby ani Mark Twain, ani Storm Petersen.[5] Ta "broń" przeciw Rosjanom na polskich bez drożach była kpiną. Dla obejścia zawalonej wieży nie potrzeba było czołgu ale zwykly rower, lub można było obejść pieszo.

Kittel był finansowym geniuszem-oszustem.Po wojnie chciałem



GEN.DYW. TADEUSZ BÓR-KOMOROWSKI

DOWÓDCA ARMII KRAJOWEJ
lipiec 1943 - październik 1944

NACZELNY WÓDZ
30.IX.1944 - 16.IX.1946

Rys.Marian Bohusz-Szyszko

go odnaleźć, ale nie udało się.

Jeśli nie zginął na froncie wschodnim, to zapewne otworzył lukratywny interes w Niemczech Zachodnich z wycieraczkami dla świn.

x

Tego samego dnia wieczorem pociąg specjalny wyruszył w dalszą drogę na północ. Żarty się skończyły.

Pociąg zatrzymał się o świcie na jakimś dworcu towarowym pod Warszawą.

Gdy pociąg po długich manewrowaniach w jedną i drugą stronę wreszcie stanął, uchyliłem nieco zasłony okna i przyglądałem się. Było prawie ciemno i pochmurnie. Zamiast gwiazd na niebie, świeciły rakiety sygnałowe obrony przeciwlotniczej. Na wschodnim nieboskłonie granaty kreśliły płonące łuki. Wyglądało to jak komety z ognistym ogonem w powieści fantastycznej.

Jakieś pięćdziesiąt metrów od naszego wagonu paliła się wieża sygnalizacyjna. Nikt nawet nie próbował gasić ognia. Wspominam bo nie było tego co zwykle jest związane z pożarem: ruch, pośpiech, działanie... Ta stosunkowo mała wieża stała zupełnie sama, i paliła się tak, jakby to właśnie było jej celem. Iskry roz pryskiwały się jak rakiety świetlne w noc sylwestrową.

Horyzont na Wschodzie był trująco czerwony. Upłynęło zaledwie cztery dni od momentu, gdy powstanie pod gen. Borem Komorowskim zostało zdławione. Niektóre dzielnice miasta jeszcze się paliły

Jakiś esesman zameldował się do usług i zaprosił nas na "drugie śniadanie" do dowódcy miasta Warszawy.

Jechaliśmy w otwartym samochodzie wojskowym przez umarłe miasto.

W swoim życiu korespondenta widziałem wiele zniszczonych miast, znacznie bardziej zniszczonych aniżeli to mogła znieść moja natura.

Berlin w ruinach. Hamburg - w ruinach. Drezdno - w ruinach.

Ale żadne nie było tak zniszczone jak Warszawa.

Jeśli nazwałem to miasto "miastem umarłym", to tylko dlatego że podczas godzinnej podróży nie widziałem żadnego człowieka.

To było przerażające.

Nawet w przypadkach najgorszych, w innych zniszczonych miastach, widziałem przynajmniej pewne postacie ludzkie: ludzi starych, którzy przesuwali się między ruinami w beznadziejnym poszu

kiwaniu za jakąś drobnostką z ich domów; niektórzy z workami na plecach, zbierających stare żelastwo; jakieś dzieci,które beztrosko skakały na zupełnie przypadkiem niezniszczonych flizach trotuaru.

Tutaj - nie było po prostu żadnego życia!

Do Warszawy dotarliśmy w niedzielę.

Dzisiaj, gdy spaceruję w niemieckiej wiosce, gdzie czasowo mieszkam, w niedzielne popołudnie,także nie widzę żadnego mieszkańca, lecz tutaj wiem, że rodziny są w domu i wypoczywają.

W Warszawie - nie było nikogo i niczego "w domu".Tylko północny wiatr hulał poprzez szkielety wielkiego miasta i przynosił paskudny,słodkawy smród rozkładających się trupów.

Hamburg, Drezdno i inne miasta niemieckie zostały zniszczone przez lotnictwo.

Dobrze znany obraz: widzowi lecącemu ponad miastem ukazują się szkielety wypalonych domów.

Berlin wydawał mi się nieco bardziej zniszczony a to z uwagi na to, że do zniszczeń z powietrza doszedł ogień armatni,a w końcu miasto zostało zdobyte szturmem.

Wszystkie drzewa na Tiergarten były ścięte na wysokości człowieka.

Warszawa była jednak najbardziej zniszczona z wszystkich,które widziałem.

Ostatnie walki prowadzono w kanałach kloacznych a Niemcy zdobywali te ostatnie gniazda oporu przy pomocy wysadzania ich w powietrze.

Tak więc do metody pionowego i poziomego niszczenia miasta dodano tu jeszcze jeden wymiar: wysadzanie podziemnej sieci urządzeń wielkiego miasta.

Pierwsza bomba atomowa została zrzucona dziewięć miesięcy później.

Warszawa w okresie tych dziewięciu miesięcy miała tę bolesną palmę pierszeństwa spowodowaną najbardziej destruktywnym działaniem na jakie wówczas człowiek mógł się zdobyć.

Bombardowana z powietrza, zrównana z ziemia przez granaty armatnie i uduszona przez detonacje podziemne. Tu nie było nawet całego trupa ale po trzykroć rozdarte. W milionowym mieście...

Nasza kawalkada stanęła przed jedną z ruin w śródmieściu.

Parter był zupełnie wypalony.Pierwsze piętro opierało się na betonowym suficie.Wszystko powyżej było jak zdmuchnięte.

Na tym wiszącym pierwszym piętrze, eses zaprosiło mnie na najtrudniejszy posiłek jaki jadłem w moim życiu.Tu był ten "Gabel-Frühstick".[6]

Nie wiedziałem co to miało być ale w drodze mój przewodnik wyjaśnił mi, że to ma być rodzaj biesiady piknikowej(jak to mówiono w żargonie wojskowym). Improwizowany posiłek,jaki tradycyjnie niemieccy wojownicy od czasów Wallensteina jedli przed-w czasie i po walce.[7] A więc był to posiłek składający się ze zdobytej żywności i w tym przypadku musiano zadowolić się jednym widelcem. Jak wyjaśniał nam nasz przewodnik - nie można oczekiwać, że będzie się wygodnie siedziało, że będą serwetki i miska z wodą do opłukania rąk, czyli wykwintnie podany posiłek spożywany widelcem i nożem.

Spodziewałem się rzecz jasna raczej prymitywnego posiłku.Pomyliłem się. Posiłek nie można było pod żadnym względem uznać za prymitywny.

W momencie, gdy Polacy skazani byli na śmierć głodową w tym czy innym bliżej nieznanym obozie - zastałem w tej ruinie stół zastawiony tak, że za jednym zamachem deklasował wszystkich duńskich specjalistów od zimnego bufetu.

Stół po prostu uginał się pod ciężarem olbrzymiej pieczeni i szynek, ryb i dziczyzny, pasztetów, masła i sera,owoców i ciasta, a wszystko to było polskie.

Znalezione, zdobyte, zarekwirowane, zrabowane, ukradzione,zabrane siłą i pod groźbą utraty życia od tych, którzy byli skazani na śmierć, gdyż ich ostatnie okruchy chleba należało przynieść na stół esesmańskich"dobroczyńców".

Przy pierwszej wódce, którą należało przełknąć na cześć Hitlera - potężnie zatrzęsło naszym ledwo trzymającym się,zawieszonym w powietrzu lokalem przyjęć a uginający się stół mocno drgnął.

Adjutant został wysłany,by sprawdził co się stało.Po chwili wrócił, stuknął obcasami, odszczekał "Heil Hitler",i powiedział - to co słyszeliśmy, to rosyjski granat zapalający, który uderzył w sąsiedni dom!

Granat taki zawierał palącą się gumę, która przy eksplozji lepiła się do wszystkiego(łącznie z ludźmi) i miała tę właściwość, że przez długi czas się paliła. Była to pewnego rodzaju wczesna forma napalmu.

Ściśle biorąc nic już tam nie powinno się palić ale ruina

obok na nowo się paliła dzięki właśnie temu klejącemu i palącemu się materiałowi, który rozlał się po eksplozji.

Makabryczny posiłek przy płomieniach sąsiedniej ruiny domu nie został przerwany.

Nastąpiło przemówienie hitlerowskiego dowódcy, i nagle posiłek został ponownie zakłócony. Usłyszeliśmy ciężkie,szybkie kroki zbiegające w dół i salwę z karabinu maszynowego.Zaraz potem dziwny, nagle urwany krzyk; rozpoczęło się to jako krzyk,brzmiało jak płyta gramofonowa,która powoli się zatrzymuje,i nagle koniec.

Stałem przy ścianie.Chciałem wymiotować.Podszedłem do okna i zobaczyłem na chodniku leżącego na brzuchu mężczyznę w białej koszuli i w spodniach. Ramiona miał rozpostarte tak,jakby był ukrzyżowany. Nogi miał skulone z bólu pod siebie.

Krew płynęła przez ulicę.

Widok - jak na filmie. Trwał tylko chwilkę.

Umierający, względnie umierający zostali następnie wrzuceni jak worki na ciężarowy samochód. Samochód szybko skręcił za narożnik. Spokój umarłych został przywrócony.

Nagle przypomnial mi się Kafka.

Adjutant został ponownie wysłany, aby sprawdzić co zakłóciło nasze "przyjemne" drugie śniadanie. Wrócił jeszcze zanim samochód był za narożnikiem.

Zaterkotalo: "Heil Hitler".

Melduje posłusznie panie generale - to tylko jakiś cywil,Polak...

A więc nie jakiś szpieg, sabotażysta lub zbrodniarz lecz tylko jakiś zwyczajny Polak, który był tu prawnie uznaną zwierzyną łowczą.

Meldunek vywołał wśród niemieckich biesiadników nieoczekiwaną wesołośc. Poklepywano się i prawie pękano ze śmiechu. -...cywil, Polak - wie komisch - krzyczał mój gospodarz. Mehr wodka![8]

W krótce zostaliśmy przewiezieni do naszego, zamaskowanego wagonu sypialnego.

Wieża sygnałowa ciągle się tliła i przypominała w ciemnościach spalone cygaro. Rosyjskie granaty w nieregularnych odstępach czasu wybuchały bezplanowo w różnych miejscach na olbrzymim terenie dworca towarowego.

Trzech oficerów eses - w randze majora, pamiętam to dokład-

nie - weszło do wagonu. Przynieśli ze sobą dużą ilość trunków z zadaniem bawienia nas do czasu odjazdu pociągu.

Ich zachowanie się było niemal ostentacyjnie antynazistowskie i antyhitlerowskie.Uważali, że wojna jest przegrana a Niemcy będą musieli w każdym razie oddać Polskę i Prusy Wschodnie. Koniecznie chcieli wiedzieć co my jako korespondenci państw neutralnych myślimy o tej sprawie.

Nie wiem co myślał nieznany mi Hiszpan ale pozostała trójka uważała to nieoczekiwane, nocne posiedzenie jako najniebezpiecznie sze w czasie całej tej podróży.

Czyżby chciano nas złapać i zmusić do tej podróży,by w końcu nas powiesić?

Udawaliśmy zmęczonych i pijanych.Odpowiadaliśmy jedno, gdy oni pytali o co innego.

W końcu uderzenie zderzaków wagonu oznajmiło, że zostaliśmy dołączeni do pociągu.Nasi "goście" wypili w pośpiechu resztę ze swoich szklanek i wyskoczyli zanim ruszyliśmy na Zachód.

Wtedy mój kolega Szwajcar powiedział:

- na podstawie tego co ci oficerowie SS powiedzieli do nas - możemy ich zgłosić do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy po powrocie do Berlina. Uważam jednak, że lepiej będzie nie zgłaszać tego, bo może oni już na nas zrobili donos.

O tej sprawie jednak nic nie słyszeliśmy. Do dzisiaj nie wiem czy tego wieczoru mieliśmy wizytę "agents provocateurs",czy też esesmanów, którzy chcieli nawiązać kontakt z przedstawicielami państw skandynawskich - co zresztą ich wódz Himmler, zrobił kilka miesięcy później. Widzieli, że wojna została przegrana.

W kopenhaskim dzienniku "Politiken" nigdy nic się z tej wyprawy nie ukazało chociaż musiała to być bardzo kosztowna dla ministerstwa propagandy impreza.

Zapewnie zorientowali się, że podróż ta była pomyłką.Nikt,nigdy nie zwracał się do mnie z tego ministerstwa z prośbą o wycinek z prasy tego co napisałem(co było w zwyczaju),gdy brało się przymusowo udział w podróżach na rachunek ministerstwa propagandy.

Przekład z j.duńskiego
z pozwoleniem autora -
Eugeniusz S.Kruszewski

Przypisy: na stronie 24

x) Henrik V.Ringsted ur.1907 r., był korespondentem dziennika "Politiken" w Berlinie od 4.10.1939 r. i jest autorem 15 książek historyczno-politycznych i pamiętnikarskich.

1) Rozdział z książki pt."Fra vor udsendte korespondent",København 1965.

2) "Promin" - skrót hitlerowskiego ministerstwa propagandy.

3) OKW - Oberkomando der Wehrmacht czyli Naczelne Dowództwo Armii.

4) Nordische Gesellschaft.

5) Robert Storm Petersen(1882-1949), pisarz i malarz, największy duński satyryk.

6) Gabel-Frühstick - drugie śniadanie.

7) A.W.E.Wallenstein(1583-1634), głównodowodzący wojsk cesarskich w wojnie trzydziestoletniej. Utrzymywał armię przy pomocy bezwzględnego systemu kontrybucji.

8) "jakie to zabawne"; "więcej wódki".

STANISŁAW TADANIÉR

WSPOMNIENIA EMIGRANTA

Dziś dnia 17 stycznia 1975 roku minęło trzydzieści lat od uwolnienia Warszawy od zmory okupacji niemieckiej i zmiany tejże na zmorę ze Wschodu, na zmorę sowiecką! Ale cofnijmy się nieco w czasie, jeszcze do roku 1939, do wybuchu Drugiej Wojny Światowej, zainicjowanej bandyckim napadem hitlerowskich Niemiec do spółki z sowiecką Rosją na mój Kraj rodzinny, niepodległą wówczas Polskę.

Miałem wówczas trzydzieści lat, byłem młody, zdrowy,przystojny,wykształcony,na dobrej posadzie w stolicy Polski - Warszawie pełen nadziei na ścielące się przede mną długie i owocne życie. Wszystko to za jednym zamachem się skończyło wtedy,w owym tragicznym wrześniu 1939 roku, kiedy zbrojne hordy z zachodu i ze wschodu napadły prawie równocześnie zdradziecko na nasz Kraj,łamiąc wszelkie zawarte uroczyście pakty i umowy międzynarodowe i zamieniając nasz Kraj na jedno wielkie zgliszcze pożarów i miejsce krwawych,sadystycznych mordów,na jedno cmentarzysko.

Przeżyłem wpierw tragiczne oblężenie Warszawy, kiedy to na bezbronne miasto spadł istny deszcz bomb niemieckich zamieniając je w morze płomieni;Kilka dni okupacji hitlerowskiej i zaryzykowałem ucieczkę via Lublin i Zamość pod gradem wrażych kul

przez zieloną granicę do Lwowa a tam okupację sowiecką w zagrabionym przez Moskwę rodzinnym Lwowie.Dalej wywózka w kolejowym eszelonie,w zamkniętym bydlęcym wagonie, starym szlakiem kibitki na daleki,zimny Sybir.Tam odbyłem trzyletnią poniewierkę - głodując, w chłodnym lesie, w głębokiej tajdze po to tylko, by po pięciu latach potwornej nędzy i męki, po powrocie nad Wisłę w roku 1944 dowiedzieć się, że moja Rodzina została prawie całkowicie przez niemieckich zbrodniarzy wymordowana a majątek doszczętnie zagrabiony. Pozostałem więc sam jak palec boży - zdany wyłącznie na siebie na tym nikczemnym świecie.

Przed moim powrotem na teren Polski zostałem zmobilizowany na Sibirze, za Uralem do tak zwanej polskiej armii w ZSRR,będącej w rzeczywistości tylko posłusznym narzędziem sowieckiej machiny wojennej.Odbyłem całą kampanię na froncie od Smoleńska aż nad Wisłę, patrząc potem w jesieni 1944 roku na dymy płonącej Stolicy,w której niemiecki wróg bezkarnie mordował powstańców prawdziwej Polski, gdzie wypalał do cna bohaterskie, walczące miasto.Nam stać bezczynnie kazano,bo tak chciał zbrodniarz Stalin.Rozkaz ten posłusznie wykonał potulny sługa Stalina - "polski" marszałek Rokossowski.Trudno o większą zbrodnię wobec Polski od tego co ten zmoskwiczony człek wtedy zrobił.Kazał czekać nad Wisłą, na Pradze aż Niemcy dorżną Warszawę.

Wreszcie 17 stycznia 1945 roku,a więc trzydzieści lat temu - pozwolono nam uderzyć.Z automatem w ręku przekroczyłem po lodzie zamarżniętą Wisłę i wszedłem do doszczętnie wypalonego miasta, gdzie likwidowano jeszcze ostatnie gniazda hitlerowskich oprysz ków.Pierwszą noc w spalonej Stolicy spędziłem wsród silnej strzelaniny.W piwnicy warszawskiej "Zachęty",na placu Małachowskiego a naprzeciwko wypalony całkowicie pałac Kronenbergów.Gmach "Zachęty" będący punktem oporu hitlerowców - ocalał od pożaru a z piwnic wywlekano trupy niemieckiej załogi, którzy nie zdążyli zwiać na zachód.To samo w hotelu"Polonia" w Alejach Jerozolimskich,który służył hitlerowcom jako główna kwatera,który również ocalał.

Patrząc wówczas na zgliszcza Stolicy nie wierzono w możliwość odbudowy Warszawy, głośno mówiono o przeniesieniu stolicy na zawsze do miasta Łodzi.Ale jak widać dzieją się czasem cuda na tym świecie i dziś Warszawa całkowicie odbudowana liczy znowu półtora miliona mieszkanców.Jest ponoć pięknym ale dziwnie stylowo obcym , bo zbudowanym na obcy rozkaz i w obcym stylu zabor-

cy ze Wschodu.

Ale powróćmy jeszcze raz do tego pamiętnego stycznia 1945 r. Zaproponowano mi wówczas opuszczenie szeregów wojskowych i wysokie stanowisko w tworzącej się administracji. Odmówiłem. Już w Lublinie przypatrzyłem się nowym włodarzom i nie miałem do tych typów zbytniego zaufania ale poza tym patrząc na tragedię Kraju z bliska, górę wzięła chęć odwetu, chęć ukarania niemieckich łotrów za popełnione niesłychane zbrodnie niegodne ludzkich stworzeń.Poszedłem więc dalej na zachód z wojskiem i dożyłem tej satysfakcji,największej w moim życiu: byłem jednym z pierwszych, którzy 2 maja 1945 roku weszli z bronią w ręku do płonącego Berlina, na słynną aleję "Unter den Linden" i patrzałem "jak się rozpada w proch i w pył krzyżacka zawierucha"!Oszołomienie zwycięstwem i poczucie tryumfu przeminęło szybko w obliczu smutnej rzeczywistości po powrocie pod koniec maja do Kraju. Zrozumiałem odrazu i w całej pełni beznadziejność mego położenia osobistego w Kraju sprzedanego przez łajdackich zachodnich aliantów w sowiecki jasyr.Od samego początku nie mogłem się zdecydować na kolaborację z maskowanymi okupantami ze wschodu,tej istnej parodii polskiej państwowości.Wstyd i upokorzenie dominowały we mnie Postanowiłem wbrew wszystkim nęcącym i wabiącym mnie zaproszeniom ze strony najwyższych dygnitarzy tworzącego się prosowieckiego reżymu - odsunąć się Postanowiłem nie brać żadnego udziału w tym obrzydliwym,zakłamanym "wzmacnianiu i pogłębianiu"tzw. "przyjaźni polsko-sowieckiej",które trwa do dzisiaj, i które jest i będzie zawsze dla Polaków jednym wielkim kłamstwem i oszustwem!

W 1946 roku wezwał mnie do swego ministerialnego gabinetu na Aleii Szucha Zygmunt Modzelewski,ówczesny minister spraw zagranicznych PRL, stary Kapepowiec-idealista ale dobry Polak,uczciwy człowiek i mój wypróbowany frontowy przyjaciel z wojska i starał się mnie usilnie nakłonić, aby zapisać się do partii za cenę zawrotnej,reżymowej kariery dyplomatycznej - miałem odwagę mu odmówić i powiedzieć w cztery oczy:"wpierw musielibyście wyrzucić z waszej partii tę całą sforę bezwstydnych oportunistów, łobuzów i zwykłych łotrów, którzy was obsiedli jak wszy obsiadują brudny kożuch abym ja się do waszej partii na członka zapisał".

Gdyby wtedy ktoś inny był coś takiego powiedzial Modzelewskie

mu powiedział w jego ministerialnym gabinecie, kazałby go napewno wyrzucić za drzwi i z miejsca jako wroga reżymu zaaresztować. Ale Modzelewski był moim wypróbowanym w biedzie frontowej osobistym przyjacielem i wiedział, że za tym moim J'accuse kryje się tylko gorycz i szczera prawda.Zareagował więc na to niebywale jak na reżymowego ministra ale jak prawdziwy przyjaciel. Posmutniał bardzo,skurczył się cały w swym fotelu i patrząc na mnie wnikliwie swymi czarnymi,mądrymi oczyma wyszeptał tylko cicho: To wy, wy uczciwcy jesteście temu winni,że my teraz tak wyglądamy; przez waszą odmowę współpracy powodujecie,że mamy w partii te skandaliczne elementy.

Nie dałem się wtedy namówić. Przekreśliłem w ten sposób wszystkie moje możliwosci tak zwanej kariery.Opuściłem stolicę i udałem się na Śląsk,gdzie pracując za grosze na marnej posadzie ale niezależny i niezaangażowany politycznie przetrwałem do momentu mego wyjazdu w 1957 roku z "takiej"Polski jakiej sobie nie życzyłem i do jakiej nawet jako emeryt nigdy bym nie wrócił.

Piszę te słowa w styczniu 1975 roku, z dala od Polski będącej nie z naszej polskiej winy satelitą sowieckiej Rosji; piszę je nad brzegiem Śródziemnego Morza jako dobrowolny emigrant i już stary, bo 66-letni amerykański emeryt; piszę w gościnnej Hiszpanii, jako wolny człowiek,który wybrał przed osiemnastu laty wolność i wcale tego nie żałuje.

Moje tragiczne i tak trudne i zmarnowane życie zbliża się ku końcowi ale czymże jest - pytam się - życie jednego człowieka wobec tragedii całej ludzkości przeżywającej obecnie kryzys etyki, kryzys moralności a więc kryzys całego swego istnienia?

Stanisław Tadaniér

ooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo

POPIERAĆ SKARB NARODOWY JEST PATRIOTYCZNYM OBOWIĄZKIEM !

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Delegatura Skarbu Narodowego w Danii Box 1232 2300 København S.

ooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo

ANDRZEJ ZALEWSKI

M O D L I T W A

wrysuj mi w oczy żywy ogień
i gorzki dym
smutek uśmiechu ciepłe dłonie
i światło spadających gwiazd
wrysuj w źrenice w oczy głodne
kropelki mgły
poezję ciszy barw symfonię
i cały niewidzialny świat

daj kwiatom rosę trawie deszcz
i w każdą kroplę wrysuj tęczę
dłoniom daj gesty ustom wiersz
powietrzu ptaki ludziom serce
daj niebu błękit nocy czerń
i w świetlne lata wrysuj gwiazdy
stopom daj drogi oczom sen
modlitwie Boga mitom prawdę

wrysuj mi w oczy niespokojne
obrazy dni
pejzaże ulic jak ryciny
z pożółkłych ze starości ksiąg
na zimnej szybie ciepły oddech
skrapla się w łzy
wpisane w pustkę ciemne krzyże
zamarłych w bezradności rąk

daj gestom siłę sercu krew
płucom powietrze chwili trwanie
ustom daj słowa ciszy szept
rzeczom imiona latom pamięć
daj niebu błękit nocy czerń
kolorom kwiaty drzewom zieleń
stopom daj drogi oczom sen
Bogu modlitwę mi... nadzieję

NOTATKI SKANDYNAWSKIE

X-lecie NACZELNEGO KOMITETU WOLNYCH POLAKÓW

W dniu 18 czerwca br. odbyło się doroczne posiedzenie NKWP w Danii, który został założony 1.06.1973 r. w związku z przygotowaniami do ówczesnej konferencji w Helsinkach i w porozumieniu z głównym komitetem jaki powstał wówczas w Londynie pod przewodnictwem Adama Ciołkosza.

Tegoroczne więc posiedzenie miało bardziej uroczysty charakter i oprawę. W posiedzeniu wzięli m.in. udział delegat Rządu RP w Danii oraz przedstawiciel Skandynawskiego Komitetu na Rzecz Wolnej Polski.

Posiedzeniu przewodniczył prezes Skarbu Narodowego p. Mieczysław Szewczyk, który na wstępie odczytał deklarację ideową założycieli Komitetu oraz list premiera Rządu RP na Obczyźnie p. Kazimierza Sabbata.

Życzenia dla Komitetu nadesłali m.in. zarząd Duńskiego Towarzystwa PRO POLONIA, Skarb Narodowy, Fundacja Wolnych Polaków i Towarzystwo Miłośników Nauki i Sztuki z Danii oraz Komitet Katyński i Komitet na Rzecz Wolnej Polski ze Szwecji. Ponad to nadeszły życzenia od przyjaciół duńskich i profesorostwa Józefa i Zofii Parnasów z Kopenhagi.

Po wysłuchaniu obszernego sprawozdania za 1982/83 często z nawiązaniem do ważniejszych wydarzeń i przedsięwzięć Komitetu w ubiegłych dziesięciu latach, wywiązała się szeroka dyskusja na temat programu pracy na następny rok ze szczególnym uwzględnieniem pomocy dla Kraju, pomocy nowym uchodźcom, rekrutacji nowych członków-płatników Skarbu Narodowego oraz konieczności wzmocnienia podstaw finansowych celem umożliwienia miejscowej działalności społeczno-politycznej Naczelnego Komitetu.

Plenarne posiedzenie NK zatwierdziło zmiany w Wydziale Wykonawczym, budżet na 1983/84 oraz podjęło następujace uchwały: w sprawie sytuacji w Kraju, jednoczenia się polskich sił niepodległościowych wokół urzędu Prezydenta RP oraz list do premiera Rządu RP na Obczyźnie.

Na wniosek Wydziału Wykonawczego uchwalono nadanie honorowego członkostwa NKWP w Danii p. inż. Tadeuszowi Głowackiemu, współzałożycielowi Komitetu na Rzecz Wolnej Polski w Skandynawii, wybitnemu działaczowi oraz jednemu z najhojniejszych mecenasów działalności niepodległościowej na terenie Skandynawii.

Delagat Rządu RP min. E. Kruszewski w swoim wystąpieniu podkreślił doniosłe znaczenie istnienia i pracy Komitetu i przypomniał że jest faktycznym kontynuatorem tradycji z lat I. Wojny Światowej, gdy w Kopenhadze pracował Komitet Polski aż do chwili założenia Poselstwa RP, oraz Komitetu Pomocy Polsce powołanego przez Poselstwo polskie w Kopenhadze w październiku 1939 r.

W drugim dniu tego rocznicowego spotkania - w niedzielę 19.6 odbył się w sali Domu Obywatelskiego w środmiesciu Kopenhagi uroczysty koncert muzyki klasycznej i poezji współczesnej. W koncercie wystąpili: Liliana Bondarczuk-Elmborg, fortepian, która wykonała Fryderyka Chopina - Polonez A-dur, znakomita wiolonczelistka Halina Kowalska-Zalewska (w programie muzyki polskiej, francuskiej i rosyjskiej), która wykonała m.in. Czajkowskiego "Sentymentalny walc", Godard'a "Kołysankę" i Moniuszki "Pieśń wieczorna".

Własne wiersze recytował młody i utalentowany poeta Andrzej Zalewski(już w 1974 miał swój pierwszy wieczór autorski),znany m.in.z łamów "Kroniki" oraz tekstów piosenek w wykonaniu niezapomnianej Anny German.

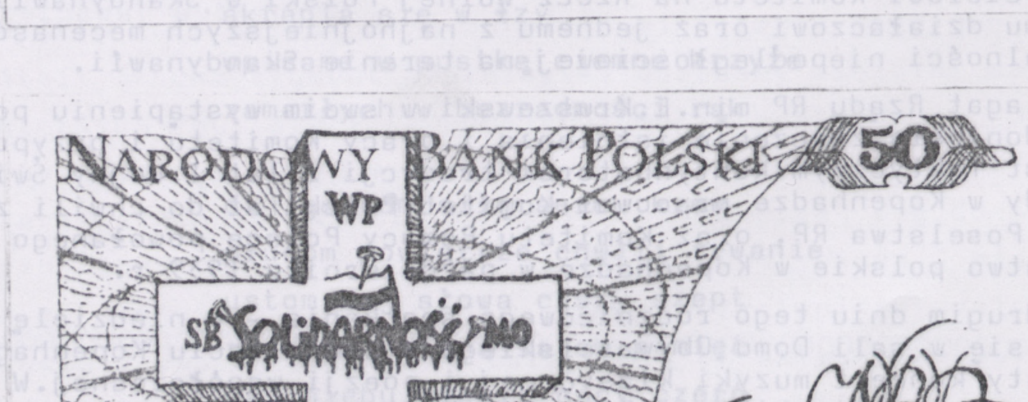
W tym samym dniu została zorganizowana wystawa unikalnych koperty,znaczków,stempli i grafiki wykonanej przez internowanych członków NSZZ Solidarność przekazane z Kraju i udostępnione pierwszy raz dla szerszej publiczności.
Eksponaty wzbudziły bardzo duże zainteresowanie w Danii i redakcja jednego z czasopism zapewniła sobie prawo do częściowej reprodukcji. Eksponatami zainteresowało się także jedno z kopenhaskich muzeów,które jest gotowe do zorganizowania wystawy.

Z tej samej okazji Fundacja Wolnych Polaków zorganizowała sprzedaż "cegiełek" na Fundusz, losy loterii fantowej na Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie oraz wydawnictw polskich

Wydawnictwo"Kronika" wykonało bezpłatnie zaproszenia i program na koncert.

Wystrój sali według projektu Macieja Kruszewskiego,który uwzględnił historyczny sztandar z 1940 r.,na którym harcerze Zastępu "Orłów" składali przyrzeczenie przy wstępowaniu do ruchu oporu w Zbąszyniu(Wielkopolska) a który brał m.in.udział w akcji pomocy Żydom w miejscowym obozie zagłady.(ms)





• W święto Zesłania Ducha Św. 22 maja br. została odprawiona w kościele św.Albana w Odense, na Fionii uroczysta Msza Św. w języku polskim.
W mieście sławnego Duńczyka H. C.Andersena,rezydują dwaj polscy OO Redemptoryści:ks.Jerzy Górowski i ks.Władysław Zdunek którzy byli koncelebransami Św. Ofiary i na wstępie powitali gości przybyłych z Kopenhagi, z Nyborg i ze Szwecji.
Bardzo sugestywną i aktualną homilię wygłosił ks.dr W.Zdunek.
Po Mszy św.wierni zgromadzili się w sali miejscowej szkoły katolickiej na uroczystość 3 Maja,którą w serdecznych słowach zagaił ks.J.Górowski.Młodzież przygotowana przez Siostry Służebniczki NMP z Dębicy recytowała poezję o Matce Bożej oraz patriotyczną. Część oficjalną zakończono od śpiewaniem pieśni"Czarna Madonna".
Obecnych było około 50 osób, którzy następnie przy kawie i ciastkach mieli możność poroz mawiania ze sobą,z Siostrami i oczywiście z duchowieństwem.

• Polsko-Norweskie Towarzystwo Kulturalne zorganizowało 1 czerwca br.prelekcję prof.dr Władysława Bartoszewskiego nt. Polacy i Żydzi - refleksje w 40 rocznicę walki Getta Warszawskiego.
Prelekcja odbyła się w sali parafialnej katedry św.Olava w Oslo.

• W dniu 10 czerwca br.wystąpił w Kopenhadze(przed wyjazdem do USA)znany autor tekstów i piosenkarz Jacek Kaczmarski. Na koncercie obecny był delegat Rządu RP z małżonką.
Koncert, który cieszył się dużym powodzeniem,szczególnie u młodszych wielbicieli jego talentu został zorganizowany staraniem Komitetu"Popieraj Solidarność"w Kopenhadze.

GŁODÓWKA

W dniach od 1 do 15 czerwca br. w parku im.W.Churchilla w Kopenhadze siedmiu uchodzców przeprowadziło głodówke mającą na celu uzyskanie zezwolenia na wyjazd z Kraju dla swych rodzin, którym władze PRL odmawiają.
Strajkującymi byli: Ryszard Biliński i Marian Matulewicz z Gdynii,Władysław Augustynowicz,Roman Potrykus z Gdańska,Andrzej Kuniński z Wejherowa, Wojciech Rumiński z Tomaszowa Mazowieckiego oraz Antoni Demidowicz z Krakowa, którzy pozostawili żony i nieletnie dzieci.
Akcja Polaków cieszyła się dużą sympatią zarówno Duńczyków jak i rzesz turystów zagranicznych: szwedzkich,norweskich,niemieckich, angielskich,czeskich,amerykańskich itd.
Członkowie polskich organizacji niepodległościowych wykazali tak że czynną postawę udzielając swego wielorakiego poparcia dla tej humanitarnej akcji naszych rodaków.
Gdy na konferencji prasowej 15. 06.br.w reżymowej ambasadzie oświadczono,że wszystkie wnioski zainteresowanych zostaną pozytywnie załatwione - nasi rodacy przerwali akcję z zastrzeżeniem, że jeśli w przeciągu najbliższych tygodni rodziny nie przyjadą do Danii ponowią swój protest w formie strajku głodowego. Do 8 lipca br.przybyły tylko 2 rodziny..
Natomiast przed ambasadą sowiecką w Kopenhadze już od 20 maja prowadzą akcję głodową dwaj Rosjanie: inż.Aleksander Reżnicki i lekarz stom.Michał Rybalower którzy domagają się od władz sowieckich zezwolenia na wyjazd swoich rodziców z Moskwy do Danii, ale jak dotąd bez rezultatu.
Także i te żądania zostały bardzo czynnie poparte przez środowisko polskie w Danii m.in.przez współudział w demonstracjach razem z Rosjanami i Ukraińcami.

Errata: w zeszycie nr 5/6-1983 Kroniki podano na str.29 datę urodzin prof.V.Møller-Christensen'a 26.5.Winno być 26.6.Przepraszamy.

Z A P I S Y

NA ZAOCZNE STUDIA NA POLSKIM UNIWERSYTECIE W LONDYNIE

Kandydaci z terenu Skandynawii na zoczne studia na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych PUNO mogą już składać podanie o przyjęcie na studia prowadzące do stopnia bakałarza(3-letnie)i magistra(5-letnie) odpowiedniej specjalności.

Podanie, życiorys oraz kopia świadectwa dojrzałości(ev.odpis indeksu - jeśli kandydat studiował w wyższej uczelni w Kraju lub za granicą)należy przesłać do Dziekana Wydziału na adres:

Polish University
Faculty of Law and Political Sciences
238-246 King Street
London W6 ORF, England

lub za pośrednictwem doc.E.Kruszewskiego,u którego można też uzyskać bliższe informacje dotyczące studiów.Korespondencję w tym przypadku należy kierować na adres:

Doc.E.Kruszewski
Østerbrogade 230, 2100 København Ø., Danmark

W zależności od ilości kandydatów z terenu Skandynawii zostanie zorganizowany punkt konsultacyjny w Kopenhadze.

Kandydaci na inne Wydziały Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie mogą się także bezpośrednio kontaktować z odpowiednimi dziekanatami na wyżej podany adres w Londynie.

Rektor
i Dziekan Wydziału Prawa
i Nauk Politycznych
Prof.dr Jerzy Gawenda

ś.†p.

TADEUSZ SULIMIRSKI

dr praw,dr filozofii,dr h.c.nauk matematyczno-przyrodniczych, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza i Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, Sekretarz Generalny Ministerstwa Oświaty w Londynie, długoletni Dziekan Wydziału Humanistycznego, Rektor i Prorektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, członek czynny i b.Prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii.
Legionista, Obrońca Lwowa, rotmistrz 9 Pułku Ułanów, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Walecznych.
Urodzony 1 kwietnia 1898 w Kobylanach,zmarł nagle 20 czerwca 1983 roku, pogrążając w smutku wolną naukę

dr fil.Adam Frostig, inż.Tadeusz Głowacki, doc.dr hab.Eugeniusz Kruszewski, prof.dr med.,dr h.c.,dr h.c.Vilhelm Møller Christensen, dr fil.Leon Nikulin,prof.dr med.vet. dr h.c.,dr h.c.Jozef i Zofia Parnasowie, mgr fil.Andrzej Zalewski.

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Kronika Box 1806 Dk-2300 København S. Konto Postgiro nr 2 20 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna 60.- kr. Cena egzemplarza 10.-kr Abonenci z poza Europy opłacają dodatkowo porto według taryfy.
Redaktor Michał W.Zbąski